

Praca do 67 lat? Władza wie lepiej

3 maja 2012

Świat jest prosty – z jednej strony głupie społeczeństwo, które nie rozumie argumentów rządu, z drugiej – liberalni politycy i publicyści, którzy nie ustają w wysiłkach, by przekonać, że nie ma innej drogi, że musimy to zrobić, bo czeka nas apokalipsa.

Główny argument zwolenników wydłużenia wieku pracy: „Problem w tym, że coraz mniej jest pracujących w stosunku liczby do emerytów. Wydłużenie wieku emerytalnego powoduje, że lepsze będą proporcje między liczbą płacących składki i pobierających świadczenie.” [1]

Jeżeli polityka gospodarcza polskich rządów zmusiła prawie 2 mln Polaków do emigracji, to przecież nie płacą u nas składek – pogarszając wspomniane proporcje „między liczbą płacących składki i pobierających świadczenie”. Jeżeli mamy jeden z najwyższych w Europie wskaźników osób na „śmieciowych umowach” (efekt liberalizacji rynku pracy wspieranego przez zwolenników obecnej reformy), to od nich również nie są odprowadzane składki. „Dla przykładu, forsowane przez minister zdrowia Ewę Kopacz i przyjęte rozwiązania, które pozwalają na przejście w tej grupie zawodowej z umów kodeksowych na samozatrudnienie może mieć katastrofalne skutki dla systemu emerytalnego. Pełna realizacja tego pomysłu, to według danych Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych utrata przez system emerytalny wpływów na poziomie 1,4 mld złotych rocznie!” [2] W tej kwestii zresztą widać kwadraturę koła, w którą wpisują się liberalne reformy – promowana w całej Europie od lat deregulacja rynku pracy oznacza jednak coraz niższe pensje i mniejsze składki na ubezpieczenia społeczne, co z kolei dobija systemy emerytalne.

Przyszłych emerytów obrońcy reformy mają tym, że pracując dłużej, będą mieć wyższe emerytury (podobne zapowiedzi składano przy reformy OFE). Abstrahujmy od kretynizmu matematycznego zakładającego, że staż pracy dłuższy o dwa lata – w przypadku mężczyzn, czy o siedem lat dla kobiet może zwiększyć o 40% emerytury. Prawda jest taka, że przy rozwijającym się rynku umów śmieciowych, bezrobociu i niskich pensjach nic z tego nie wyjdzie. Wszak już rządowy program „50+” – aktywizacji zawodowej osób po pięćdziesiątce – zakończył się kląpą.

Z ironią dziennikarze odrzucają argument, że po wydłużeniu wieku przejścia na emeryturę, niedługo przyszli emeryci będą się cieszyć należnymi świadczeniami. Przypomnijmy, że średnia długość życia mężczyzny w Polsce to 72 lata, kobiety – 80 lat. I tutaj dziennikarze GW odpowiadają: „Jednak to średnia dla noworodków, a nie każdy noworodek dożywa emerytury”. Koszmarny argument, ale może coś w tym jest, bo po reformie służby zdrowia na pewno nie każdy nie tylko noworodek dożyje do emerytury.

Argumentacja obrońców reformy opiera się na pouczeniu ze sporą dawką ironii. Celebryta Marek Konrad na jednym z portali – z pozycji mędrca – pouczał nawet, że w kwestii emerytury lepiej nie liczyć na państwo. Zapomniał widocznie, że to państwo holenderskie hojnie wsparło w czasie kryzysu miliardami euro bank ING, hojnie opłacający z kolei Konrada.

Media straszą, że co roku ZUS-owi będzie brakować 65 mld złotych na wypłatę świadczeń emerytalnych. Ogromna kwota, ale... Co roku Polska spłaca ok. 40 mld złotych z tytułu obsługi długu publicznego, w większości spowodowanego kosztami poprzedniej reformy emerytalnej, którą wspierały te same środowiska, które teraz forsują podwyższenie wieku emerytalnego. Od 5 do 8 mld złotych budżet traci co roku na ostatnim obniżeniu stawek podatkowych, wymyślonych jeszcze przez PiS, a wprowadzonych już przez rząd PO. Straty z tytułu nieodprowadzania składek z powodu zatrudnienia na umowach

śmieciowych, emigracji, czy bezrobocia, trudno oszacować, ale idą w miliardy złotych (według WZZ „Sierpień 80”, „ostrożne szacunki pozwalają przyjąć, że likwidacja umów śmieciowych i ograniczenie patologii wynikających z ich stosowania może zasilić system emerytalny ogromną kwotą co najmniej 12 mld złotych rocznie”). Dodajmy jeszcze, że wzrost wydajności pracy – coroczny – pozwala na obalenie prostackiego równania ilości osób płacących składki i pobierających świadczenia. I wisienka na torcie: „Obecnie zaległości płatników ZUS wynoszą prawie 27 mld zł. Gdyby te środki wpłynęły do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, to brakowałoby w nim o połowę mniej pieniędzy na bieżącą wypłatę emerytur i rent. Eksperti są zgodni, iż dłużnikami są przede wszystkim duże i średnie spółki akcyjne czy z ograniczoną odpowiedzialnością.” [3]

Dyskusja wokół referendum w sprawie wydłużenia wieku emerytalnego ujawniła jeszcze jedno – demokracja nie podoba się technokratom.

I to już znak naszych czasów – rząd i technokraci zawsze wiedzą lepiej (co widać choćby na przykładzie Grecji). Referendum to demokratyczne prawo obywateli, ale wszak dla tych z góry liczą się tylko opinie agencji ratingowych, czy „rynków” – przyklaskujących każdym antyspołecznym reformom. Jak kilka temu przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek zapowiadał: „trzeba dłużej pracować i później przechodzić na emeryturę”. Dlaczego „trzeba”? Bo „musimy wysłać silny sygnał do międzynarodowych rynków finansowych”.

Autor: Dariusz Zalega

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] „Praca do 67 lat – prawdy, półprawdy i populizmu”, L. Kostrzewski, P. Miączyński, Gazeta Wyborcza, 9 lutego 2012; stamtąd też pozostałe cytaty.

[2]

www.kurier.wzz.org.pl/posty/nie-dla-zmian-w-systemie-emerytalnym.

[3] „Dług przedsiębiorców coraz mniejszy, bo ZUS umarza należności”, P. Jakubczak, „Dziennik-Gazeta Prawna”, 15 marca 2012.